Nr. 5. Warszawa, d. 1 Marca 1908 r. R. X.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W marcu wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i na wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w marcu.

Nów d. 2 o g. 8 wieczorem.
Pierw. kw. d. 9 g. 11 w.

Wschód i Zachód Słońca

w marcu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	6	50	5	37
2	6	48	5	38
3	6	47	5	40
4	6	43	5	42
5	6	41	5	44
6	6	39	5	46
7	6	36	5	48
8	6	35	5	50
9	6	33	5	51
10	6	31	5	52
11	6	29	5	54
12	6	26	5	56
13	6	24	5	58
14	6	22	5	59
15	6	20	6	2

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 215.

Nr. 5. Warszawa, d. 1 marca 1908 r. Rok X.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



CIĄG SŁONEK.

ŁOŚ.

(Dokończenie).

Podjeżdżają też sankami lub konno do łosi, pasących się na oziminach, ale jest to możliwe tylko tam, gdzie łosie mało są płoszone i nie obawiają się wychodzić na pola nawet w dzień.

W prawdzie na strzał podpuszczają tylko mniej płochliwe od samców łosze i młode rogale, starsze zaś, ujrzawszy z daleka zbliżających się myśliwych, wolą zawczasu cofnąć się do lasu, a stare, doświadczone „łopatacze“, do których najżywiej bije serce myśliwego, nigdy nawet nie wychodzą paść się na pola, i najbujniejszy rzepak ich nie znęci; okoliczność ta pozbawia całego prawie uroku ten rodzaj polowania.

Niektórzy czatują na brzegu lasu na wychodzące paść się stada lub znając słabość łosi do osinowej kory, ścinają osinę w pobliżu żerowisk i zaczajają się przy niej, czekając przyjścia łosi, które chętnie obgryzają z kory gałęzie; jednakże nudne to polowanie i wymaga dużo cierpliwości, bywa też w użyciu przeważnie tylko u kłusowników.

Im więcej przybywa śniegu i im twardszą staje się jego powierzchnia, pod wpływem kolejnego działania odwilży i mrozów, tem mniejsze kursa robią łosie w poszukiwaniu żeru i wreszcie w końcu zimy, aż do wiosennych roztopów, osiedlają się na stałe w miejscowościach, obfitujących w sosnowe i osinowe zagajniki. Sezon polowania już zamknięty (od 1-go stycznia), lecz nie zważa na to miejscowy chłop, i całe dnie spędzając w lesie, obficie zaopatruje w łosinę swoją komorę. Szybko mknie na swych lekkich, lipowych, lub klonowych „łyżach“ (ski) nawpół dziki syn puszczy i z łatwością dopędza na kilkowiorstowej przestrzeni ciężkiego łosia, który zapada się na każdym kroku, kaleczy sobie nogi ostrą, lodową skorupą, pokrywającą śniegi, i wreszcie, śmiertelnie znużony, pada, trafiony garścią siekańców pod łopatkę. Niemałe też spustoszenia czynią w łosiowych szeregach wilki, włóczące się w owym czasie zgłodniałemi bandami po kilka lub kilkanaście sztuk; stado takie nie waha się napaść nawet na starego byka i często daje mu radę: naprózno częstuje napastnków zrozpaczony zwierz wściekłemi uderzeniami racic; ledwie zdąży stratować jednego, a już drugi siedzi mu na karku, trzeci wczepił się w gardło, a dwa inne dobierają się do zadu; nic nie pomoże rozpaczliwe szarpanie się i tarzanie po śniegu: w godzinę później na okrwawionym placu nic nie pozostanie, prócz strzępków skóry i rozwłóczonych grubszych kości, bo nawet poległych w walce towarzyszów pożrą żarłoczne bestye.

Prócz człowieka i wilka, ma łoś jednego tylko poważnego wroga, a jest nim ryś. Ten krwiożerczy kot niebezpiecznym jest dla łosia nietylko w końcu zimy, gdy stwardniałe śniegi utrudniają ciężkiemu stworzeniu ucieczkę, lecz także o każdej porze roku, rzucając się z drzew na przechodzące zwierzęta i przegryzając im arterye na karku. Rysie jednakże odważają się napadać tylko na łosze i młode osobniki, stary bowiem rogal potrafi się pozbawić nieproszonego jeźdźca, przygniatając go rogami do grzbietu, lub wpadając z impetem w największą gęstwinę, gdzie gałęzie zrzucają drapieżnika na ziemię. Wyliczając wrogów łosia, nie wymieniłem jeszcze niedźwiedzia, lecz napady jego na łosie bywają tak rzadkie, że nie warto o nich wspominać. Rosomak, który w niedalekiej przeszłości srodze trapił u nas rogatego olbrzyma, teraz nastaje na jego życie chyba tylko w tajgach syberyjskich i archangielskich borach, zniknąwszy raz na zawsze z terytoryum dawnej Polski.

Gdy tylko śniegi zaczną topnieć i spłyną lody, umożliwiając przeprawę przez wezbrane rzeki, tłumnie powracają łosie do swych miejsc rodzinnych, gdzie się wywiodły i gdzie doznawały pierwszych wrażeń miłosnych. Śliczny to widok, gdy całe stado, wysoko wznosząc nad wodą garbonose łby, pruje mętne fale wiorstowego rozlewu poleskiej rzeczki, dążąc do spowitych w wiosennej mgle, budzących się z zimowego snu lasów. Stare byki wkrótce odłączają się od stad i przez całą wiosnę i lato, a także część jesieni wiodą żywot odosobniony. Łosze przez jakiś czas chodzą z przeszłorocznemi cielętami, lecz na początku kwietnia odpędzają je od siebie, i czując zbliżającą się porę rodów, udają się w ustronne

---

STANISŁAW FIJAŁKOWSKI.

NA STAWACH.

(Dokończenie).

Koza stała tak twardo, że dopiero, gdy podszedłem bliżej, podniosła łebek, spojrzała na mnie wymownie swemi pięknemi oczyma, i zwróciwszy się w miejscu, śmiałymi susami sadziła do lasu.

Za chwilę zniknęła... Stałem jeszcze minutę, patrząc w ślad za nią i wreszcie z westchnieniem wróciłem do powozu. Wojciech z politowaniem spojrzał na mnie, dziwiąc się widocznie moim skrupułom, i zaciąwszy konie, ruszył znów raźniej.

Niebawem byliśmy już w wysokiej, topolowej alei i zajechaliśmy przede dwór.

Na ganku witał mnie uprzejmy gospodarz.

— Dobrze, że przyjechałeś, kaczek mnóstwo i ryby mi strasznie wybierają.

Nie wiedział może nawet, że były to najmilsze słowa, jakiemi mnie mógł powitać.

Po powitaniach, przy kolacyi, czas schodził mi bardzo miło, lecz swoją drogą śpieszno mi było przejść do gabinetu na cygaro, gdzie miał się zjawić pan ekonom dla poinformowania mnie o terenie i chłopak, przeznaczony mi do asysty. Tam czas nam zeszedł szybko na gawędzie myśliwskiej, przeplatanej memi pytaniami i wskazówkami, których mi wspomniany „rzeczoznawca“ udzielał, aż wreszcie zamówiwszy chłopaka i poleciwszy mu zbudzić mnie o trzeciej, po oddaniu „dobranoc“ gospodarstwu, udałem się do przeznaczonego dla mnie pokoju, gdzie, rozpakowawszy i przygotowawszy wszystko, co mi było jutro potrzebnem, począwszy od niewyszukanego kostyumu aż do troków i manierki, rozebrałem się i zdmuchnąłem wreszcie świecę.

Usnąć jednakże długo jeszcze nie mogłem. Zdawało mi się, że już czuję i wdycham wilgotne opary blizkich wód i słyszę krzyk różnorodnych błotniaków.

Zerwał się wiatr... Z trwogą nasłuchiwałem, czy nie usłyszę złowrogiego dla myśliwca pukania deszczem o szyby, zgasiłem cygaro i zwolna, bujając myślą i zaczepiając nią o różne przedmioty i wspomnienia — zasnąłem.

Nim świt błękitny zajrzał przez szyby, byłem już na nogach. Ubrałem się szybko, zapiąłem ładownicę, chwyciłem strzelbę, torbę i troki, przeznaczone do dźwigania dla Antka, i gwizdnąwszy na zaspaną „Lady“, wyszedłem na ganek. Pogoda zapowiadała się pięknie, świtało i rosa leciutko mrzyła w powietrzu.

Antka, mego strzelca, naturalnie, ani śladu. Szczęściem, okazałem się wczoraj dość przewidującym i dowiedziałem się, iż rezyduje w stajni. Poszedłem więc tam, i odszukawszy go na „wyrku“, bez ceremonii postawiłem na nogi.

Chłopak zatoczył się zaspany, przetarł oczy, ziewnął...

— O la Boga, już?.. Zara idę.

miejsca, gdzie z dawien dawna zwykły się cielić. Odpędzone przez matkę łoszuki, chodzą odtąd same lub przyłączają się do jałowych łosz i młodych rogali, nie stroniących od towarzystwa. Cielęta, których częściej bywa dwoje, niż jedno, przychodzą na świat nadzwyczaj słabe i niedołężne, przez pierwszych kilka dni ledwie mogąc utrzymać się na nogach. W razie niebezpieczeństwa matka ich nie opuszcza, broniąc odważnie przed psami i wilkami i nie ustępując nawet przed człowiekiem. Cielętom z każdym dniem przybywa sił; po tygodniu chodzą już za matką, tuląc się do niej za lada podejrzanym szelestem, a w maju zaczynają z nią odbywać dalsze wycieczki.

Ledwie opadną nieco wiosenne wody, po brzegach rzek i na leśnych łączkach wyłaniają się z nich soczyste, ciemno-zielone pędy kaczeńca i nabrzmiałe pąki przyszłych jaskrawo-żółtych jego kwiatów; ulubiony to przysmak łosia, który o tej porze wyłącznie prawie żywi się tą rośliną, wychodząc wieczorami paść się na bagniste polany. Dawniej, gdy przez cały rok wolno było polować na łosie, myśliwi zasiadali po zachodzie słońca na skrajach takich polanek, czatując na wychodzącą z leśnych ostępów zwierzynę. Na szczęście prawo myśliwskie, wydane w 1892 roku, położyło kres temu nieracyonalnemu polowaniu, podczas którego ofiarą strzałów padały często łosze, gdyż niepodobna było w mrokach nocy odróżnić łoszy od bezrogiego jeszcze byka. Jednakże i dziś jeszcze bywa ono w użyciu tu i owdzie w niedostępnych zakątkach Polesia, którego mieszkańcy nic sobie nie robią z myśliwskich przepisów, i nosi nazwę polowania na łoteci*), kończąc się z chwilą, gdy kaczeniec zacznie okwitać.

W lecie stare samce chodzą osobno, a osobno łosze z łoszukami; młodzież zaś trzyma się zwykle niewielkiemi partyami, po 2 — 3 sztuki. Taki tryb życia prowadzą łosie przez całe lato, aż do rui jesiennej, na każdym kroku znajdując obfite pożywienie w liściach, korze i młodych pędach wszystkich prawie drzew liściastych; wychodzą też paść się na łąki, przyłączając się niekiedy do stad bydła rogatego, a niektóre, zapoznawszy się ze smakiem grochu i gryki, wychodzą nocami na pola, nie oddalając się jednak zbytnio od lasu i tak dotkliwych szkód, jak dziki, nigdy nie wyrządzają. Innych zbóż w stanie dojrzałym, prócz gryki i grochu, a w rzadkich wypadkach także owsa, łoś za pokarm nie używa.

W lecie dotkliwą plagą dla łosi są różnego rodzaju owady, które podczas upału srodze im dokuczają. Najpospolitszym z nich jest t. zw. przez miejscowych myśliwych „wesz łosiowa“ — płaski, brunatny owad, nieco mniejszy od zwykłej muchy, opatrzony parą przezroczystych, łamliwych skrzydełek i 6-ma nadzwyczaj chwytnemi łapkami. Gdy owady te, całemi chmarami otaczające łosia, dostaną się we włosy lub za ubranie myśliwego, bardzo trudno jest się ich pozbyć. Bronią się od nich łosie, tarzając się w błocie, lub po szyję zanurzając w wodę.

Mięso łosia jest ciemne i smakiem przypomina wołowinę; przez znawców bywa wysoce cenione, aby jednak nabrało właściwego smaku i dostatecznie skruszało, musi być przez długi czas moczone w occie i preparowane odpowiednimi sposobami; nie będę się jednak zapuszczał głębiej w tajemnice wiedzy kulinarnej, gdyż szczegóły te więcej obchodzą kucharza, niż myśliwego.

Wśród smakoszów wielkiem uznaniem cieszą się łosiowe chrapy, podane w galarecie: z potrawą tą, według przysłowia, współzawodniczyć mogą na myśliwskim stole tylko niedźwiedzie łapy.

Skóra łosia, wyprawiona z włosem, przedstawia z siebie okazały dywan, wyprawiona zaś na zamsz, używa się na kaftany myśliwskie, spodnie, rękawiczki i obicie mebli. Skóra, zdjęta z nóg, a pokryta białym, twardym i krótkim włosem, idzie na podbicie „łyż“, czyli ski, używanych w pagórkowatych okolicach północnej Białej Rusi, szorstki bowiem włos, zwrócony w tył, zapobiega staczaniu się „łyż“ z pochyłości podczas wdrapywania się pod górę (na Polesiu podbijanie „łyż“ skórą jest zupełnie zbytecznem, ponieważ całe Polesie — to jedna, wielka równina). Polescy myśliwi wyrabiają z grubej, niewyprawnej skóry, zdjętej z nóg łosia, lekkie i nadzwyczaj trwałe „łapcie“, czyli miejscowe obuwie, przytwierdzane do nóg rzemieniami. Rogi łosiowe, oprawione wraz z częścią czaszki na dębowej tarczy, są wspaniałem upiększeniem gabinetu myśliwskiego, lub jadalnego pokoju; wy-

*) Łoteć — białoruska nazwa kaczeńca.

I poszliśmy...

Jeszcze szarawo, lecz już świta. Nabijam strzelbę. Drogą, wysadzoną naszemi poczciwemi, czubatemi wierzbami, w których podobno dyabeł lubi siadywać, posuwamy się szybko. „Lady“ harcuje na przodzie, skacząc, i wszelkimi sposobami wyraża swoją radość z rozpoczęcia sezonu... Wkrótce jednak mignął las, powiało wilgocią, błysnął szeroki rozlew lustrzany wśród drzew i „Lady“, przywołana „do nogi“, drobno kroczy za mną, czujnie postawiwszy uszy, a Antek trąca mnie i mówi:

— Tu „kaki“ zawdy siedzą... Takie wielgie, jak gąsiory.

Posuwamy się zwolna ku bagienku... Bagno spore, czyste, po brzegach pięknie zarośnięte, wabi i nęci ku sobie. Postanowiłem się jednak nie zamaczać.

— „Lady“, szukaj!

Moja „Lady“ piękna, delikatna „pointerka“, ogląda się na mnie, jakby pytając, co w takiej wodzie siedzieć może, lecz, gdy powtarzam rozkaz i wskazuję na bagno ostrożnie, by się zbytnio nie zmaczać, zapuszcza się w trzciny po brzegach Dotychczas tylko z „kurami“ znała się dobrze. Chodzi ostrożnie, zabawnie podnosząc nogi w górę, gdy je z wody wyciąga, lecz głębiej, jak za kolana, się nie zapuszcza, i zajrzawszy w trzciny, pociągnie nosem, sprobuje, czy głęboko i cofa się.

Gwizdnąłem lekko... Wnet zatrzeszczały trzciny— z łopotem i hałasem rwie się krzyżówka... „Lady“ aż przysiada ze zdziwienia. Wypuszczam kaczkę, na benefis Antka, w górę i składam się...

Huknął dźwięczny, suchy strzał... Ptak zwinął się w ogniu, skoziołkował i prując ze świstem powietrze, ciężko chlapnął na wodę.

— Jest, jest, krzyczy Antek wesoło sopranem.

— Jest, powtarzam basem... „Lady — aporte!“ I moja poczciwa suka odważnie rzuca się w wodę. Prychając, szybko płynie, gdzie z rozpostartemi skrzydłami, pławiąc dumnie swój łeb zielony w czystej wodzie, kołysze się na fali piękny kaczor. Chwyta go łapczywie, zawraca i z miną godną politowania, zmaczana, lecz ze śmiejącemi się oczyma, wyłazi na brzeg, kładzie zwierzynę, otrząsa się, biegnie napowrót, i uciekając od Antka, który jej łup chce odebrać, podaje mi ją z tryumfem.

— Dobra suczka, dobra... chwalę ją, unikając jej mokrych łap, zadowolony, iż poczciwe zwierzę nawet i tu, w nieznanych i niemiłych warunkach, służby mi swojej nie odmawia.

Antek z zachwytem obejrzawszy „kakę“, z dumą ją przytroczył, zatknął sobie błyszczące piórko za kapelusz i poszliśmy dalej.

Znów dwa strzały na drugiem bagnie i dwie lotne cyranki, malowniczo koziołkując, legły na wodzie i wkrótce zaciężyły przyjemnie na trokach... Antek wesoło gawędząc sam ze sobą, plątał mi się pod nogami, macając ciągle zawieszoną u pasa zwierzynę, szczególniej zaś krzyżówkę, którą ze specyalnymi traktował względami, jakby z poszanowaniem, i upewniał się, czy nie uciekła.

Jeszcze parę strzałów i parę długodziobów-bekasów zawisło na trokach...

Zapowiada się nieźle, ale to wszystko preludya dopiero. Do wielkich stawów nie doszliśmy jeszcze. Obszedłszy bagienka, brzegiem lasu zwróciliśmy się ku nim.

rabiają z nich także oryginalne i gustowne meble, a brzydsze lub połamane egzemplarze, bywają skupywane przez handlarzy na wagę i idą na wyrób guzików i innych drobiazgów.

J. Woyniłowicz.



WYPRAWA MYŚLIWSKA
do krainy Massaï.

Przez
Edwarda Troianowskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VII.

Fotografuję nosorożca. — Zabicie matki i wzięcie do niewoli młodziutkiego nosorożca.—Piękny okaz „Empa'a". — Ptak „sekretarz". — Jeszcze „Empala".

8 marca. Skoro świt wyruszyliśmy na polowanie wraz z doktorem i jego towarzyszem, p. E. Doktór, któremu, mimo dwuletniego pobytu w tym kraju, nigdy dotąd nie udało się spotkać z nosorożcem, pragnął niezmiernie w tym kierunku spróbować szczęścia i dzień dzisiejszy głównie na ten cel użyć. Przeszedłszy strumyk, który o kilkaset kroków płynął koło obozu, pożegnałem swych gości, dodając im najlepszych swych ludzi, mających ich prowadzić w okolice, w których ciągle i na każdym kroku spotykaliśmy tropy nosorożców, sam zaś, biorąc tylko swych dwóch Massajów, udałem się na miejsce, gdzie onegdajszego dnia zastrzeliłem nosorożca, którego pozostawiłem, jako przynętę dla lwów. Doszedłszy tam, prócz kilku hyen i szakali, nic więcej nie zastałem, a i te, mimo nadzwyczaj ostrożnego podchodzenia, szczęśliwie umknęły. Śladów lwów nie znaleźliśmy również, — natomiast całe stada sępów i marabutów rozsiadły się wokoło, czekając swej kolei, t. j. dnia, bo noc należy do hyen i szakali

Wobec niepowodzenia ze lwami, w powrotną ruszyliśmy drogę. Nie dalej, jak o wiorstę ,pasło się to samo stado gnu, z którego dwa dni temu odstrzeliłem jedną sztukę. I dziś także postanowiłem je podejść, co mi się udało dość łatwo, i na dwieście mniej więcej metrów strzeliłem do ogromnego byka. Stado pomknęło, jak wiatr, ten zaś, do którego strzeliłem, widocznie ranny, oddzielił się od towarzyszów i znacznie wolniej uciekał. Dążyłem więc za nim, i gdy już miałem powtórnie strzelić, ku wielkiemu memu zdziwieniu ujrzałem o pięćdziesiąt kroków odemnie , pośród z rzadka rosnących krzaków, dużego nosorożca, który w cieniu drzemał spokojnie. Na ten widok przyszła mi nagle ochota odfotografować go, i w tym celu, z jednym tylko strzelcem, trzymającym me sztucery, gotowe do strzału, z aparatem fotograficznym w ręku zacząłem, czołgając się wśród traw i zarośli, podchodzić spokojnie stojącą sztukę.

Było wtedy około godz. 10-ej rano i upał szalony dokuczał. Wiatr, rozumie się, miałem zupełnie przychylny i w ten sposób doszedłem na 15 — 20 kroków. Niestety, ze względu na barwę ciała nosorożca, stojącego pośród wysokiej trawy i zasłoniętego krzakami, niewiele miałem nadziei na udatne zdjęcie, które jednakże zrobiłem z całą rozwagą.

Mogłem przecież doskonale obserwować każdy ruch nosorożca, jak również kilka ptaków, wielkości naszych kwiczołów, stale towarzyszących nosorożcowi, które spacerowały po grzbiecie, obierając go z robaków*).

Fotografia przepadła wraz z wielu innemi, z powodu uszkodzenia pudełek, w których się klisze znajdowały.

Nacieszywszy się tym wspaniałym dla myśliwego widokiem, cofnąłem się ostrożnie. O paręset kroków zostawiłem obu swych strzelców na straży nosorożca, sam zaś, mimo szalonego upału, pośpiesznie puściłem się w drogę do obozu, całkiem narazie zapominając o postrzelonym gnu.

*) Są to ptaki z rodzaju *Buphaga*, należącego do rodziny szpaków *(Sturnidae)*. Dwa gatunki zasiedlają prawie całą Afrykę podzwrotnikową: *B africana* i *B. erythrorhyncha*. *(Przyp. Redakcyi).*

Las z naszej strony zaczął rzednąć i na tle jego czarnych kłębów, po przeciwnej stronie, ujrzałem wreszcie owe pożądane wody...

Hen, daleko, błyszczały szerokim rozlewem i smugami wdal się ciągnęły.

Stałem chwilę, rozkoszując się wspaniałym widokiem, wciągałem chciwie pełnemi piersiami czyste, chłodne, nadjeziorne powietrze i bujałem szeroko wzrokiem po gładkim, srebrzystym płaszczu jasnych wód.

Co za przestrzeń, co za masa powietrza, co za ruch...

Wodne zwierciadło błyszczy jak drugie słońce... Oblane purpurą jego wschodów, marszczy się w lekkkich karbach i pluszcze mi pod nogami. Lekki wietrzyk chwieje bujnym porostem burych kiściastych trzcin, a szelest ich pieśni ucho myśliwca, obiecując mu tryumfy i mówiąc o ukrytych w ich gęstwinach licznych mieszkańcach jeziora, z których szybkim lotem i czujnością, puścić ma swą zręczność w zawody i zagrać o życie... Tonie wód straszą swą nieznaną głębią wód, lecz i ciągną ku sobie krewkiego myśliwca, który nieraz hazard swój drogo opłaca...

Niema, jak moczary, wodne przestrzenie i las!...

Tam, w tych niezrównanych kniejach myśliwy tonie i ginie, jak nurek... Tam nie dosięga go żadna troska... Tam zmysły i uwaga zaostrzają się do niebywałych granic, a podniecana niebezpieczeństwem czujność, wzmagać się musi i kierować odważną stopą myśliwca... Tam kipi, wre tak bujne i piękne życie, które, pełne niebezpieczeństw i czarów, otchłanie ochraniają, iż wnieść w nie zwycięzki, łowiecki okrzyk, to prawdziwa rozkosz dla dzielnego strzelca...

Bądź pozdrowiona, kniejo łowiecka!.. Ty szczera, prosta, a głęboka...

W tobie człowiek znajduje to, co już dawno wśród bezdroży szarego życia i próżnego, światowego szamotania postradał — dzielność męzką i zdrowy instynkt życiowy.

Wschodzące słońce mnie wita, w lesie szumnych trzcin kipi gwarne, bujne życie... W powietrzu migają, niby ostre pociski, lotne jaskółki, z krzykiem śmigają chybkie czajki, stadami co chwila przysiadając na mieliznach, z głębokiem beczeniem pcha się w górę bekas żwawy, krzyżówka w wielkim strachu, umyka co duchu, bijąc pośpiesznie o trzciny skrzydłami, wznosi się zygzakiem lekka cyranka i skrzypi żałośliwie chwiejna mewa nad głową... Jeszcze chwila, i skrzypienie słyszę wprost nad sobą — mewa, znany tępiciel ryb, — białoskrzydła... Składam się — pudło...

— Daleko — mówi Antek... Tak za daleko, lecz do mew strzela się i daleko... Kuzynowi nie podobają się ci śnieżno-piórzy konsumenci na ryby... Zresztą mewa, to dzielny przeciwnik — szybki i ostrożny. Na teraz przy nim zwycięztwo... Co gorsza jednak, po strzale zerwało się stado kaczek, lecz, szczęściem, pokrążywszy szybko, zapadły na nowo.

— Co będzie? —pyta Antek... — Rozporządziłem więc podług wskazówek „rzeczoznawcy" — Antek poszedł po brzegu, ja zaś stanąłem na grobli, w stronie „pewnego ciągu". „Waga" jednak okazała się w stronie wprost przeciwnej, więc po paru próbach zmieniłem plan i zawołałem Antka.

Nie namyślając się wiele, gdy podchodząc podsu-

Całe towarzystwo zastałem wylegujące się pod namiotami i wyrzekające na straszny upał. Doktorowi i panu E. nie powiodło się polowanie i dzisiaj, i w smutnych powrócili humorach. Na wiadomość, że mam nosorożca upatrzonego, doktór natychmiast chciał biedz, na co ja, będąc porządnie zmęczonym, rozumie się, nie zgodziłem się, i dopiero wypocząwszy należycie, około g. 3-ej wraz z doktorem wyruszyłem.

O kwadrans drogi od obozu strzeliłem na 200 m. do Waterboka o ogromnych rogach. Po strzale zrulował ze strzaskaną przednią łopatką, mimo to jednakże zerwał się i uszedł; nie mogłem go bowiem na razie dalej podchodzić, bo trzeba było zdążać na rozprawę z nosorożcem. Przybliżając się do miejsca, gdzie dziś rano zostawiłem swych strzelców, spostrzegliśmy ogromny ogień, który, jak się okazało później, rozpalili pozostawieni na straży strzelcy. Step palił się na dużej przestrzeni. Dusząc się od dymu, którego całe chmury pędził wiatr prosto w naszą stronę, trzeba się było przedzierać i w bok uciekać.

Przedostawszy się poza ogień, doszliśmy wreszcie do moich strzelców, gdzieśmy się z przykrością dowiedzieli, że „Faru" oddawna powędrował sobie w świat daleki. Znając już jednakże dość dobrze tuziemców, i brak sumienności, z jaką wykonywują wszelkie rozkazy, nie straciłem nadziei spotkania się dziś jeszcze z nosorożcem i zaleciwszy ostrożności, podążyliśmy z doktorem na miejsce, w którem dziś rano fotografowałem nosorożca. Jakież jednak było moje zdziwienie gdy, oto niemal że w tem samem miejscu, co rano, ujrzałem stojącego gruboskóra.

Ruchem ręki wskazałem go memu towarzyszowi, odstępując mu zarazem pierwszeństwo strzału, z którego doktór skwapliwie skorzystał. Na 50 kroków — taka bowiem odgraniczała nas odległość — trudno było chybić. Zwierzę trafione na komorę, rzuciło się w bok; wtedy ja posłałem mu swoją kulę. Następne dwa strzały zakończyły żywot nosorożca, który padł o parę kroków od miejsca pierwszego strzału. Posuwając się zwolna i ostrożnie, poczęliśmy się przybliżać do prawie że martwej już sztuki. Gdyśmy już byli na parę kroków, ze zdumieniem spotrzegłem obok leżącego nosorożca młodą sztukę. Niestety, spostrzegliśmy się za późno, że zabitą sztuką była samica z małym, nie więcej nad 2 stopy wysokim. Czemprędzej położywszy sztucer na ziemi, począłem się podkradać, chcąc pochwycić maleństwo, które spostrzegłszy mnie, okazało masę energii, i wydając pocieszne sapanie, przeskoczyło martwe już ciało swej matki, wprost na mnie uderzając, z czego. rozumie się skwapliwie skorzystałem, chwytając jedną ręką za ogon a drugą za tylną nogę małego zuchwalca, który mnie porządnie przy tej sposobności poczęstował w plecy swym zaledwie że ukazującym się różkiem. Ludzie moi nadbiegli co tchu i otoczywszy przytrzymali zdobycz. Nie obeszło się bez sińców, zanim związany i piszczący w niebogłosy jegomość stracił swą swobodę.

Powodzenie wszelako tego rodzaju, nie pozbawiło nas złego humoru, kwestya bowiem zabicia nosorożca-samicy z małym jest rzeczą w każdym razie nie bardzo przyjemną i narażeniem się rządowi, który surowo zabrania strzelanie zwierząt tego rodzaju przy młodych.

Usprawiedliwia nas jedynie trudność rozpoznania płci i niebezpieczeństwo na jakie narażeni byliśmy w ostatniej chwili; a zresztą stało się!

Teraz więc nie pozostawało nic więcej, jak przed nocą doprowadzić małego niewolnika do obozu, co nie było rzeczą łatwą z powodu oporu, któryśmy wreszcie przełamali i przy pomocy czterech ludzi — dwóch ciągnących go za kark, a dwóch pchających na przemian z tyłu, późnym już wieczorem przeprawiwszy się przez strumień, dostawiliśmy go do obozu.

Baron powiadomiony przez doktora, który poszedł przodem, przysłał ludzi z latarniami na nasze spotkanie; w obozie zaś kazał zawczasu zbudować małe ogrodzenie, wysłane miękką trawą, do którego wprowadziliśmy małego nosorożca. Baron B. podjął się mimo osłabienia po świeżo przebytej chorobie, zastąpić nieborakowi matkę i uzbrojony w butelkę z ciepłą wodą i gumowym smoczkiem, jakim się dzieci karmi, zajął się właściwą rolą. Narazie trudno było małego przekonać do naszej gościnności, którą gardził widocznie, rzucając się uporczywie. Wreszcie zdołano mu włożyć smoczek w gębę, a gdy zakosztował, jako bardzo spragniony, począł cmokać z apetytem.

Najmłodszy z mych ludzi, mały Somalis, Turuki został przeznaczony do towarzystwa nosorożcowi, i gdym

---

wającą się przedemną powoli na wodzie łyskę, zniecierpliwiony wyraźnemi jej kpinami ze mnie, gdy się nawet zerwać nie raczyła, wyjąłem wszystkie przedmioty ukryte w niższych kieszeniach, ładownica na szyję i... buch w wodę...

Zrazu do kolan, później... no, później — różnie tam bywało. Jednak rzuciłem tę czarną, fruwającą kulę krzykliwą, swarliwego, a flegmatycznego kaczek nieprzyjaciela.

Antek, nie chcąc mnie odstąpić, brodził tam trochę po brzegach, lecz moja „Lady" — biedna „Lady", skomląc i wszelkimi sposobami starając się wyrazić niemiłe uczucia, jakie ją, jako pełną krwi „pointerkę", w niewłaściwym jej żywiole ogarniały, nie odstępowała mnie jednak. Pływała za mną, łaziła, gdzie się dało, buszowała po sitowiu na mieliznach i „aportowała" niezmordowanie. Poczciwe zwierzę... przyjaciel to człowieka prawdziwy!...

Widocznie duch jezior pragnął, bym mu złożył ofiarę, bo gdy tylko zamaczałem się uczciwie, strzały moje grzmiały często, a co ważniejsza — nie napróżno.

Nadzieje rozkoszy, jakie obiecywałem sobie znaleźć w polowaniu na wodzie, spełniły się...

Byłem oczarowany... Wodne obszary ciągnęły mnie ciągle ku sobie... Błądziłem więc po nich niezmordowanie. W końcu jednak celne strzały moje wznieciły takie przerażenie wśród mieszkańców stawiska, że z krzykiem wyniosły się gdzieindziej.

Wyszedłem na ląd... Zemściłem się jednak i na mewach, gdyż przepysznym, dalekim „dubletem" zrzucona para ich bieliła się na troku. Jedna z nich do dziś zdobi mój gabinet.

Podzieliwszy się z Antkiem zwierzyną, która zanadto już mu ciężyła, zajrzałem dla rozgrzewki do manierki, poczęstowałem też ognistym płynem i suchego prawie Antka i zmoczony, lecz zadowolony, skierowałem się ku domowi.

Rezultat łowów był pokaźny, więc — humor dobry i przy obiedzie, przy którym dość pilnie starałem się rozgrzać po zimnej, parogodzinnej kąpieli, czas zeszedł nam wesoło aż do wieczora.

Z żalem żegnałem mokrą knieję, żal mi było porzucać te modre obszary, lecz... życie nie czeka — śpieszyć trzeba!...

Pożegnałem uprzejmie gospodarstwa i odtąd nieraz odwiedzałem te strony i ścigałem na falach lotne błotniaki, lecz ten pierwszy mój wyjazd na wodę i pierwsze łowy na stawach i bagnach upamiętniły mi się najwięcej.

Wojciech mnie wtedy też odwoził, lecz wracałem już nie tak wesoło i las już nie tak do mnie przemawiał, jak w tamtą stronę, to też i strzelby nawet z futerała w drodze nie wyjąłem, choć mnie Wojciech do tego usilnie namawiał.

— Kozioł miał być pewny...



przed udaniem się na spoczynek zajrzał do ogrodzenia, zastałem nosorożca i jego opiekuna pogrążonych w śnie głębokim jeden obok drugiego.

9 marca. Dziś rano dr. S. opuszcza nas i wraca do Nairobi, podejmując się zarazem roli pośrednictwa w uzyskaniu dla mnie pozwolenia eksportowania do Europy małego nosorożca, który już od rana w niemożliwy sposób pustoszyć zaczyna moje zapasy kondensowanego mleka. Będzie to, jeśli się wszystko powiedzie szczęśliwie, honor nie mały, gdy dostawimy do Europy małego nosorożca, ze względu, że wszystkie tego rodzaju zwierzęta, jakie się w ogrodach zoologicznych znajdują, pochodzą z Indii lub Sumatry, z wyjątkiem jednego okazu, który był w londyńskim ogrodzie zoologicznym, lecz i ten padł po niejakim czasie. Doktorowi dodaję kilku swoich ludzi, przez których ma mi przysłać z Nairobi parę skrzynek kondensowanego mleka i trochę świeżych konserw.

Baron, zajęty od samego rana nosorożcem, wyzdrowiał zupełnie, ja zaś, nie mając nic do roboty i pożegnawszy się z doktorem i jego towarzyszem, których odprowadziłem kawałek drogi, poszedłem na polowanie. Po godzinnem podchodzeniu, udało mi się zastrzelić kozła z gatunku „Empala“ *(Aepyceros melampus)* o kapitalnych rogach. Był to od kilku dni dobrze mi znany osobnik, nadzwyczajnie ostrożny. Zwykle spostrzegał mnie pierwszy i natychmiast zajmował punkt obserwacyjny na wierzchołkach mrowisk termitów, skąd śledził mnie pilne. Dziś jednakże przy pomocy mego strzelca, udało mi się go wyprowadzić w pole i zejść na 100 mtr. Strzelając z pozycyi leżącej, trafiłem go w sam środek głowy, pomiędzy rogi, których, na szczęście, kula nie uszkodziła; natomiast cały tył czaszki, pod wpływem ekspanzyi, rozleciał się na kawałki.

W powrotnej do obozu drodze zauważyłem całe stado ptaków, wielkości naszych szpaków o szafirowem, cudnie połyskującem upierzeniu; niestety, brak znajomości ornitologicznych nie pozwala mi podać ich nazwy*).

Śmieszny swoją powagą jest ptak, zwany sekretarzem *(Gypogeranus serpentarius)*, wielkości naszego bociana, który samotnie najczęściej spaceruje sobie po stepie, polując zawzięcie na węże. Dzięki temu upodobaniu do wszelkiego rodzaju gadzin, kolonialne prawo angielskie zabrania bardzo surowo zabijania tego, tak bardzo pożytecznego ptaka.

10 marca. O świcie wymaszerowałem z połową swych ludzi, opuszczając barona B., który ma wkrótce za mną podążyć. Reszta mych czarnych zajęta jest przetransportowaniem trofeów myśliwskich do obozu farmera Lucas'a pod Donjo-Sabuk, któremu je oddaję pod opiekę. Około południa, przy strasznym upale, stanąłem w ślicznej miejscowości nad rzeką Athy. Po drodze strzelałem parokrotnie do krokodyli, które, mimo że po większej części były trafione, poginęły mi w wodzie. Jedząc naprędce przygotowane śniadanie w cieniu rozłożystej akacyi, opodal której ludzie moi zakładali obóz, otrzymałem wiadomość, że stado dzików przechodzi w pobliżu.. Skoczyłem więc po sztucer, i podbiegłszy kilkadziesiąt kroków, strzeliłem do dużej sztuki, która ze straszną raną, jaką jej zrobiła ekspansywna kula, padła martwa na miejscu.

O godz. 3-ej zabrałem swych strzelców i paru ludzi, by w najbliższej okolicy popróbować szczęścia i zdobyć zapasy mięsa.

Owocem tej wyprawy były dwa śliczne kozły „Empala“. Byłbym mógł więcej upolować, lecz,, ze względu na małą ilość ludzi i trudność przytransportowania zabitej zwierzyny, zaniechałem dalszych, morderczych zapędów. Wracając, o kilkaset kroków od obozu strzelałem jeszcze do hyeny, która mi z pod nóg w trawie pomknęła; niestety, raniłem ją tylko, i to zapewne niebardzo szkodliwie, bo, znacząc z początku trochę farbą, wkrótce zupełnie zginęła.

W chwili, gdy piszę te słowa, już po kolacyi, złożonej z wątróbki i udźca z niedawno upolowanego „Empala“, połowa mych ludzi dopiero powróciła, reszta zaś wysłanych po drugą sztukę, gdzieś przepadła. Noc cudowna, księżyc, srebrząc toń rzeki, przy brzegach której rozbiłem swój obóz, świeci tak silnie, że zda się widno jest, jak w dzień. Tysiące głosów nocnego ptactwa i owadów rozlega się w powietrzu, stanowiąc najcudowniejszy w świecie koncert. Lekki powiew wiatru przynosi pyszny zapach kwitnących w pobliżu akacyj. Od czasu do czasu od rzeki dolatują gardłowe głosy hipopotamów, dających znać o sobie. Jest to miły głosik, przemiły, w porównaniu do wycia hyen, mającego w sobie coś przerażająco grobowego.

*) Były to napewno ptaki z rodzaju *Lamprocolius*, którego przedstawiciele odznaczają się pięknem, metaliczno-zielonem lub szafirowem ubarwieniem. *(Przyp. Redakcyi).*

O SIECIACH.

Za dawnych czasów sieci w łowiectwie były bardzo rozpowszechnione i stanowiły przedmiot ciągłego użytku, przyczem była ich znaczna ilość, rozmaitych gatunków.

Ciekawe szczegóły o dawnych sieciach znaleźliśmy w książce, wydanej przed 85 laty w r. 1823, przez kandydata filozofii, Ignacego Bobiatyńskiego.

Autor posługiwał się trzema następującemi źródłami: 1) książką „Kniga dla ochotników. Moskwa 1810“. 2) „Le parfait chasseur, traité general de toutes les chasses par Mr. Auguste Desgraviers. Paris 1810 pag. 251“. 3) Heinrich Wilhelm Döbels: Neueröffnete Jäger-Practica oder wohlgeübte und erfahrne Jäger“. Urządzenie i użycie rozmaitych sieci od Greków przeszło do Rzymian, którzy za pomocą ich łowili wszelkie zwierzęta i ptaki. Sieci bywają rozmaite, podług rodzaju zwierząt, tudzież rozmaitości polowania. Wiążą się ze sznurków konopnych różnej grubości, z większemi lub mniejszemi okami. Ta rozmaitość na tem zależy, aby także wedle ich przeznaczenia wpadłego zwierza okrywały i plątały, a to dla łatwiejszego ubicia lub żywcem ułowienia.

Sieci na łosie lub jelenie mają skrzydła do 250 łokci długie i 5 wysokie. Na każde wychodzi pieńki 600 funtów. Sznurki do wiązania ich nie powinny się zbytnio skręcać, aby się w czasie wilgoci nie kurczyły: w dziewięcioro skręcane dochodzą grubości małego palca. Oko każde u sieci zawiera w kwadrat 6 cali. Te w całej wysokości powinny mieć 20 lub 24 sześciocalowych ok. Powrozy obwodowe: wierzchni na trzy cale okrągłości, dolny na 2 grube. Do obstawienia ostępu sieciami, potrzebne są drągi czyli koły, z widełkowatem w górze wycięciem lub kruczkami żelaznemi: jednych albo drugich, do całego skrzydła 15 sztuk mieć potrzeba.

Sieci na dziki jednostajnej są długości z poprzedzającemi: lecz gdy często trafia się, że całe stado czarnej zwierzyny wpada, na ten koniec sieć buchasta być powinna. W tym celu wiążą się w szerokości do trzydziestu ok, a każde w kwadracie po 4 cale. Koły dla rozwieszenia tych sieci, jednej są grubości z poprzedzającemi, nie dłuższe jednak na łokci 3; albowiem dziki w biegu swoich susów nie dają, ale prosto wpadają do sieci. Dla prędkiego ich wystawienia, stawi się do każdego skrzydła po 8 ludzi, to jest 2-ch dla rozwieszenia sieci, 2-ch dla umocowania ich do kołów, 2-ch zaś do ubijania ich. Powróz wierzchni i dolny napina się mocno, i jeżeli miejsce pozwala, uwiązuje się do blizkich drzew: często się albowiem trafia, że gdy wpadnie dzików całe stado, koły z ziemi zrywa i ucieka. Dlatego dobrze jest dodawać inne sieci ze środka kołów, natenczas dzik w swym gonie pędzony podwójnych sieci nie przebije.

Sieci w Niemczech pospolicie używane, dwojakiego bywają rodzaju: 1) zamiast płóciennych, używają się sieci na łosie, jelenie, sarny i t. d. mające długości łokci 100. Powrozki takowych sieci w dziewięcioro

skręcone, wiążą się w wysokości do 20 ok, a każde po calów 6 w kwadracie, wysokie do $4^1/_2$ łokci. Powrozy górny i dolny tej są grubości, jak wyżej opisane sieci na łosie lub jelenie. Cała sieć ma wagi blizko 10 pudów. Drugie są lżejsze do 60 łokci długie, powrozki ich bywają cieńsze od poprzedzających, w sześcioro skręcone, z dobrej oczesanej pieńki: wiążą się pospolicie w wysokości 15 ok, a każde w kwadrat po 4 cale. Powrozy górny i dolny w obwodzie do 2 calów ledwie dochodzą grubości; sieć ta miewa blizko 5 pudów wagi. Dwóch ludzi na drągach wygodnie przenosić ją mogą.

Sieci na wilki, których skrzydło jedno zawiera w długości 150 łokci, wiążą się ze sznurków grubości gęsiego pióra, wysokie na 20 ok, a każde w kwadrat po 4 cale zawiera. Powrozy obwodowe skręcają się w ośmnaście sznurków, powróz skręcony ma $^1/_2$ cala grubości. Po końcach tych sieci zostawia się powróz dłużej na sążni 2, a to dla uwiązania do drzewa. Liczba tych skrzydeł zależy od woli właściciela i jego możności; kiedy nie dwanaście, to przynajmniej sześć skrzydeł utrzymać należy; łożony koszt na takowe sieci, w dwójnasób bywa za parę lat powrócony ocaleniem trzód rolnika i dworu.

Sieci na sarny, których jedno skrzydło do 50 łokci długie, wysokości ma ok 24, a każde po calów $2^1/_2$ w kwadrat; przez takie oka zające i lisy przeskoczyć nie mogą; dla tego na drobną zwierzynę często się używają. Sznurki do wiązania sieci, we czworo równej grubości skręcają się, powrozy obwodowe w dwanaście skręcone, i cieńsze od poprzedzających; te dają się dłużej od skrzydeł sieci po sążni dwa, aby można było do kołów lub drzewa przymocować. Skrzydła zwijają się na motowidło, lub deseczkę długą wedle wysokości sieci. Człowiek wygodnie jedno skrzydło przenosi. Gdzie jamy i lisy znajdują się, miewają tych sieci do 18 skrzydeł. Nie mniej i do zajęcia większego ostępu na wilki mogą być dołączone.

Sieci na zające. Jedno skrzydło do 30 sążni długie, i 6 wysokie, a każde po calów 3 w kwadracie. Sznurki do wiązania tych sieci grubości szpagata dochodzą. Powrozki obwodowe na ćwierć cala grube: dla wywieszenia tych sieci, używają się kołki drewniane, w górze z żelaznemi skuwkami dla zaszczepiania wierzchniego powrozka opatrzone. W później jesieni, jeżeli ziemia zmarzła, tedy naprzód żelazną ostrą pieśnią wydrążają dziury i do tych już pomienione wbijają kołki i sieciami knieję obstawiają.

Na borsuki sieci te bywają na kształt kończastej matni. Dla urządzenia ich bierze się koło żelazne na półtora cala od średnicy wielkie, i to wiąże się po ośm ok, tak wielkich jak w sieciach zajęczych, z nici konopnych i mocnych; do każdego rzędu dodawać po jednem oku, póki nie będzie miało długości do dwóch łokci. Ostatnie niżą się za powrozek, do sześciu łokci długi. Rankiem, gdy borsuki z nory powychodzą, sieć końcem węższym, mającym kółko, do otworu nory zapuszcza się tak daleko, ile sama sieć jest długa; koniec szerszy dobrze z otworem nory wyprostować, aby prędkiemu wpadnięciu borsuka nic nie przeszkadzało. Powróz od otworu sieci do bliższego drzewa przywiązać i wszystkie inne nory pozatykać. Gdy to już spełniono: człowiek jeden zostaje w blizkości sieci, drugi zaś z jamnikiem wytropi borsuka i do sieci wpędzi, który usiłując przebyć przez otwór koła w sieci się zaplątа i uciec nie potrafi; jednak prędko z sieci dobyć go należy, aby oczek nie poprzecinał i nie uciekł.

Sieci na bobry mają podobieństwo niewodu, wiążą się z powrozków, grubości sieci zajęczych, w szerokości mają łokci 5, a każde oko po cali 4 w kwadrat. Długość zaś zawisła od potrzeby, jako i szerokości rzeki, nie krótsza jednak na 40 łokci. Polujący na bobry dośledziwszy miejsce, gdzie się znajdują, obstawiają sieci i skrzydła przymocowane do lin uwiązują do bliższych drzew lub ubitych kołów. Dwóch ludzi skrywa się przy sieci, a trzeci z psem ułożonym do tropienia, idzie do lasu, gdzie bobry wyszły dla gryzienia kory. Gdy ludzie postrzegają, że już bóbr psem wytrawiony został, zbliżają się do sieci, wstają raptownie i bobra do niej wpędzają, a za pociągnieniem powrozów brzegowych w sieci zasznurują i znajdującą się zdobycz czemprędzej ubijają, nie dozwalając czasu dla przegryzienia powrozków i wymknięcia się z sieci.

(C. d. n.).



SZTUCZNE GNIAZDA.

(Z francuskiego).

Człowiek, niszcząc lęgi jaj, przyczynia się bezpośrednio do zmniejszenia liczby gniazd; pośrednio oddziaływa on w tym samym kierunku, wycinając lasy w celach eksploatacyi.

Tępienie lasów nie jest wszelako jedyną przyczyną złego; jeśli poeci, artyści, spacerowicze oburzają się, widząc, jak pod uderzeniami siekiery padają sturamienne dęby, buki o białej i gładkiej korze, gęstolistne graby, oraz inne olbrzymy leśne, to cięcia takie mają swoją racyę bytu, bo las przecież nie jest plantacyą zbytku przeznaczoną jedynie do zadawalniania naszego wzroku, lecz musi nam dawać drzewo, jak pole daje swój plon, a winnica — wino.

W czasie tej systematycznej eksploatacyi, siekiera wali drzewa jeszcze wtedy, gdy one są w pełni rozwoju, nie pozwalając, aby pnie zmurszały, podziurawiły się licznemi dziuplami, bo drzewa te mają być zamienione na deski, na drwa, zanim je stoczy przedśmiertna starość. W ten sam sposób właściciel postępuje ze swemi plantacyami, ze swymi sadami. Zmniejszanie się w lesie, jak i w ogrodach, liczby drzew dziuplowatych, dających przytułek licznym rzeszom drobnego ptactwa, które w nich zakładały swe gniazda, jest bardzo poważną przyczyną zmniejszania się liczby przedstawicieli świata pierzastego we wszystkich prawie okolicach Europy.

Zakładanie sztucznych gniazd jest środkiem prostym, a jednak skutecznie zapobiegającym tej biedzie. Są to albo dziurawe wewnątrz pieńki, albo proste skrzynki z otworem, służącym za wejście. Zaczepia się je na drzewach w lasach, w ogrodach lub sadach, a w tych prostych przyrządach, prawie nic nie kosztujących, wszystkie ptaki, lęgące się w dziuplach, jak sikorki i im podobne, zakładają sobie gniazda.

„Posiadam ogród, w którym posadziłem kilka klombów drzew i krzewów — mówił p. Clarté w Towarzystwie Aklimatyzacyi, — a w głębi tego ogrodu znajduje się kilkaset metrów kwadratowych, zalesionych drzewkami rozmaitych gatunków; od lat dziesięciu zawieszam na jakich dwudziestu drzewach dziuplaste pieńki i co roku w większości tych pieńków gnieżdżą się różne gatunki sikor, kopciuszki, kowaliki, krętogłowy i t .p.; w klombach zaś gajówki, słowiki, pokrzywnice, trznadle i inne, i wszyscy ci mili lokatorowie, rozumiejąc, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, śpiewają od rana do wieczora i płacą mi sowicie za gościnność, oczyszczając moje drzewa, jarzyny i kwiaty z owadów, które je niszczą“.

Wszyscy właściciele ogrodów, sadów lub gajów winni naśladować p. Clarté, a równie, jak i on, będą sowicie za to wynagrodzeni.

Gniazda sztuczne są bardzo łatwe do urządzenia, są nadto bardzo tanie, jeśli je się kupuje gotowe, albowiem istnieją garncarze, którzy robią gniazda gliniane, mające tę przewagę nad gniazdami sztucznemi z drzewa, że wystawione na wszelkie niepogody, nie gniją, jak tamte; a zresztą jeśli ma się u siebie glinę cegielnianą, to można je z łatwością robić samemu. Należy wziąć w tym celu cylinder z drzewa o średnicy 10 cm., a wysoki na 13 cm., którego górna część jest zakończona sferycznie. Obłóżmy ten cylinder dość grubą warstwą gliny, wytnijmy

glinę w $^{2}/_{3}$ wysokości na przestrzeni 3 cm. w średnicy i to będzie wejście do gniazda; z przeciwnej zaś strony zróbmy małą dziurkę, która będzie służyła do zawieszania gniazda. Wysuszmy to i wyjmijmy następnie cylinder od strony podstawowej, a dno zatkajmy krążkiem glinianym. Wysuszmy to, a następnie palmy, jak zwykłą cegłę. Jeśli ten sposób przyrządzania gniazd sztucznych wydaje się wam zbyt ambarasownym, to róbcie gniazda w formie pieńków dziuplastych, lub w formie skrzynek.

Pieniek dziuplasty jest to okrąglak topoli lub wierzby, wydrążony od jednego końca do drugiego w taki sposób, że jest podobny do drewnianej rury. Grubość ścianek tej rury powinna wynosić 2 do3 cm. Nie potrzeba dodawać, że korę powinno się zostawić. U spodniej części tej rury dopasowuje się denko drewniane, nieco wklęsłe od strony wewnętrznej, aby jajka grupowały się w środku, co użytecznem jest dla tych gatunków ptaków, które gniazd niczem nie wyściełają. Górny otwór zakrywa się denkiem drewnianem, przyśrubowanem. Poniżej tego denka wierci się niewielki otwór, mający na celu wentylowanie wnętrza gniazda. Jest to jednem słowem gniazdko dziuplowe, używane zwykle przy hodowli papużek. Pomiary jego wewnętrzne powinny być następujące: średnica — 10 cm., głębokość — 15 cm. dla sikor lub ptaszków tej samej wielkości; dla szpaków średnica powinna wynosić 15 cm., a głębokość 30 cm.

Dziura, mająca służyć do wchodzenia i wychodzenia powinna mieć zaledwie 3 cm. średnicy dla małych ptaszków, a 5 cm. dla szpaków. Nieco pod tą dziurą i trochę z boku przymocowywa się mały kijek, mający służyć za grządkę.

Jeszcze łatwiej jest zakładać gniazda skrzynkowe, które składają się ze zwykłej skrzynki, mającej 30 cm. wysokości i 15 cm. szerokości i głębokości dla szpaków, a 15 cm. wysokości i szerokości dla sikor. Deseczki użyte na to powinny mieć około cala grubości i *nie powinny być heblowane.* Można użyć na to lipiny, topoliny, wierzbiny lub jakiego drzewa żywicznego, lecz nie należy pod żadnym pozorem pociągać go farbą lub werniksem; cały przyrząd powinien mieć wygląd zupełnie naturalny. Dziura wchodowa powinna być wyświdrowana lub wycięta przy pomocy piłki, a średnica jej zależną jest od gatunku ptaków, dla jakiego się gniazdo przeznacza. Od góry skrzynka powinna mieć daszek, wystający ponad otworem w formie okapu.

Można też używać na gniazda sztuczne starych puszek blaszanych od konserw, lecz odpowiednio spreparowanych. Należy rozpuścić w jakim starym tyglu lub rondlu tyle asfaltu, wiele on może pomieścić bez niebezpieczeństwa. W asfalcie tym zanurza się blaszankę, którą wyjąwszy, tacza się po drobnym piasku; jeśli, mimo to, zewnętrzna powierzchnia nie zgadza się z kolorem otaczających przedmiotów i aby nadać kolor naturalniejszy gniazdu, można je taczać w suchym mchu; nalepia się też małe kawałki drzewa, igły sosny i t. p. Jeśli puszka była otwarta w ten sposób, że część wieczka została przy niej, to należy tę część zamknąć, aby tworzyła rodzaj małej platformy, na której ptaszek siada, kiedy ma karmić swe młode.

Do środka gniazd sztucznych należy zawsze nasypać warstwę trocin, której przeznaczeniem jest zastąpić ziemię lub drobne odpadki, znajdujące się zawsze w gniazdach naturalnych.

Czy ten, czy ów jest rodzaj gniazd sztucznych, użytek z nich jest zawsze ten sam. Jeżeli chcemy zainstalować gniazda mniejszych rozmiarów, to wybrać należy modele małe i przywiązać je mocno do drzew niewysokich, starając się, aby gniazdo pochylone było nieco ku przodowi w sposób taki, że otwór gniazda zwrócony jest nieco ku ziemi.

Pod gniazdem należy umocować niewielką gałąź kolczastą, gdyż tym sposobem zabezpieczymy je od nieproszonych wizyt kotów, które mogłyby przez otwór starać się wyciągnąć młode ptaszyny.

Wybór miejsca na zawieszanie gniazda zależy od gatunku ptaków, dla jakich gniazdo ma być przeznaczone. Dla sikor wszelkich gatunków *(Paridae)*, dla kowalików *(Sitta europaea)*, dla muchołówek *(Muscicapa atricapilla)*, dla rudzików *(Lusciola rubecula)*, dla łysków *(Ruticilla phoenicura)*, dla krętogłowów *(Iynx torquilla)*, dla dzięciołka *(Dendrocopus minor)* należy umieszczać gniazda w sadach owocowych lub w gajach. Jeżeli chodzi o las wysokopienny, to wybierać miejsca w pobliżu dróg lub na brzegach polanek, gdzie się znajduje także nizkopienne podszycie.

Gniazda sztuczne należy umieszczać na wysokości 2 do 4 metrów nad ziemią, starając się je zakryć w części przy pomocy gałęzi. W sadach owocowych należy je lokować w koronie drzew owocowych. Nie trzeba zawieszać więcej jak jedno gniazdo na drzewo, a starać się rozlokować pojedyńcze gniazda w odległości 25 do 30 kroków od siebie, aby każda para miała zapewnione pożywienie.

Średnica otworu gniazda powinna mierzyć 3 cm., gdyż przy większym otworze wróble będą miały przystęp do gniazda i nie omieszkają je zająć, a przy mniejszym — sikorki nie mogłyby się dostać do wewnątrz.

Dla szpaków skrzynki powinny mieć 11 do 12 cm. szerokości i 25 do 30 cm. wysokości; otwór wchodowy — 5 do 6 cm. Nie należy tutaj dodawać grządki pod otworem, gdyż na niej sadowiłyby się sroki, sójki i inne ptaki, niszczące jaja lub młode. Skrzynki te należy zawieszać na drzewach lub ścianach domów w wysokości 8 metrów nad ziemią. Ponieważ szpaki są ptakami towarzyskimi, więc dobrze jest umieszczać kilka gniazd sztucznych w sąsiedztwie siebie.

Ażeby osiągnąć dobry rezultat przy zasiedlaniu okolicy szpakami, a także i innymi ptaszkami, należy umieszczać gniazda sztuczne bardzo wcześnie, najlepiej jeszcze zimą, aby parki mogły się przyzwyczaić do ich widoku przed porą lężenia. Umocowywać należy skrzynki mocno, aby ich wiatr nie mógł poruszać lub zrzucić. Otwór powinien być zwrócony na wschód lub na północo-wschód; unikać szczególnie należy zwracania otworu ku południowi.

Nie należy też lokować gniazd, przeznaczonych dla małych ptaszków, w sąsiedztwie skrzynek dla szpaków.

Jeśli skrzynki były zajęte przez pary, to nie należy ich czyścić po skończonym sezonie lężenia, gdyż wszelkie resztki przyciągają ptaki, które same oczyszczą sobie gniazdo z niepotrzebnych odpadków.

H. L. A. Blanchon.



Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Z Gostyńskiego.

Cicha miejscowość, z której te słowa piszę, otoczona jest lasami, a w nich dzieją się niebywałe dotąd dramaty, oniemal jak w dżungli Kiplingowej.

Lasy rozciągające się daleko, dziwnie tu są piękne; bo falistość gruntów, tworząc różne malownicze w nich zakątki, daje zarazem schronienie zwierzynie starannie strzeżonej i używającej błogiej swobody, — gdyż nie spotkać tu człowieka w obrębie dwóch mil kwadratowych.

To też Nemrodowie miejscowi silnie zostali poruszeni wieścią o wilkach, o których ten i ów oddawna już głosił, lecz dopiero pożarte sarny i ślady na śniegu dzikiej bestyi, niezbity fakt stwierdziły. Zkąd się one wzięły? Prawda, że Wisłą przedostać się mogą łatwo, ale za Wisłą do niedawna nikt o wilkach nie słyszał. Wśród różnych przypuszczeń, przypomniano sobie, że jeden z obywateli z Płockiego, chcąc lasy swoje zabezpieczyć przed chłopami, sprowadził sobie z Litwy parkę tych szkodników.

Widocznie się rozmnożyły one, bo opowiadają, że inny znów daje uprzejmą gościnność tym niepożądanym nachodźcom naszych lasów.

Myśliwi tutejsi zagrożeni w egzystencyi paruset sarn, wybrali się zapolować na tę niepożądaną zwierzynę; niestety, usiłowania ich spełzły na niczem i strzelcy mieli tylko sposobność raz jeszcze stwierdzić, że nieprzyjaciel jest, i to groźny!

Ślady na śniegu wykazały, że dwa z nich biegły w jednym kierunku, o jakie 100 kroków odległości jeden od drugiego, a gdy zwietrzyły sarny, jeden spędzał je z legowisk, drugi zaś zalatywał na przestępy, przywarowywał pod krzaczkami i w chwili ich przebiegania dał susa (na 15 kroków) chwytając jedną z nich za zadnią nogę. Trzymał silnie, dopóki nie omdlała, a potem ją zdusił i rozszarpał. Widziano dość wysoko na krzakach ślady krwi i mięsa jego ofiary. Widziano też ślady walki, chwilami sarna obalała wilka, ale ten znów brał górę i zmógł ją ostatecznie. Uczta nie odbyła się na miejscu mordu, lecz uniesiona przez wilki nieżywa sarna została pożarta o jakie sto kroków ztamtąd.

Pozostała po niej jedna noga, dużo sierci i trochę mięsa.

Postanowiono wziąć się ostro do tych bandytów w świecie zwierzęcym; szkoda tylko, że źle zrozumiana korzyść osobista naprowadziła ich na utrapienie i tak dość u nas prześladowanej zwierzyny, nie mówiąc już, że rozmnożenie drapieżników może sprowadzić groźniejsze szkody.

Ep.

Z Podola (*w styczniu*).

Zwyczajem oddawna przyjętym, śpieszę złożyć na szpaltach „Łowca Polskiego“ sprawozdanie ze stanu zwierzyny w naszej prowincyi.

Na polowaniach naszych nie mieliśmy nigdy takich, bajecznych wprost, rozkładów, o jakich czytuje się w sprawozdaniach z Księstwa Poznańskiego; ba, nie śmieliśmy nawet marzyć o rekordach galicyjskich. A jednak i u nas znajdują się piękne knieje, w których w normalnych warunkach polowania bywają stosunkowo bardzo dobre, knieje, odznaczające się nie tyle ilością, ile jakością zwierza.

Spotkać tu było można, oprócz zwykłego szaraka, chytrego lisa, imponującego rozmiarami odyńca i szybko-nogiego rogacza. Nierzadko i wilk, ta upragniona zdobycz setek myśliwych, pomykał wśród gęstwiny.

W tym roku jednak, wskutek różnych niesprzyjających okoliczności, zwierzostan nie jest zadawalniający.

Polowania, które odbyły się w bieżącym sezonie, dały wynik smutny, jakiegośmy się nie spodziewali.

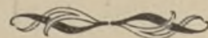
Polowanie np. w lasach Satanowskich, leżących w uroczej miejscowości nad Zbruczem, stanowiącym granicę imperyum Rosyjskiego i Galicyi, które się odbyło w końcu grudnia, dało wynik wcale nieświetny. W zwykłych warunkach w Satanowie padało zawsze zajęcy bez liku, kilka lisów, tyleż rogaczy, a co najważniejsza, kilka dzików.

W zeszłym roku naprzykład, padło w kniejach nadzbruczańskich aż 9 dzików. W tym roku dzika ani jednego, innej zaś zwierzyny względnie mało. Zaznaczyć przytem trzeba, że lasy i knieje Satanowskie utrzymane są we wzorowym porządku i słusznie uważane są za jedne z najwspanialszych w gubernii.

Również smutne wiadomości dochodzą z Galicyi. Mroźna zima 1907 roku i niesprzyjające warunki klimatyczne w czasie lęgu, zadały zwierzostanowi tamtejszemu cios niepowetowany. Sarny, według słów naocznych a wiarogodnych świadków, padały tam dziesiątkami, mimo obficie rozwożonej paszy. Los równie smutny spotkał i inną zwierzynę.

Wogóle myśliwy dzisiejszy nie ma sposobności oddawać się ulubionemu sportowi i bojownicy z pod sztandaru św. Huberta będą chyba musieli szukać wrażeń wśród dżunglii indyjskich, czy też dziewiczych lasów Kurytyby.

X.



Kalendarz Leśny.

Myśliwi nasi, będący zarazem właścicielami lasów, lub oddani tej gałęzi pracy, z zadowoleniem powitają ukazanie się pierwszego w języku polskim „Kalendarza Leśnego“ na rok 1908, ułożonego przez p. M. Łączkowskiego, członka i kierownika „Polskiego Biura Leśnego“ (nakład Jana hr. Zamoyskiego).

Dla każdego fachowca niezbędnem jest posiadanie podręcznika, dającego w treściwem zestawieniu najpotrzebniejsze wiadomości, wchodzące w zakres specyalnych jego zajęć.

Leśnicy nasi musieli dotąd posiłkować się wydawnictwami zagranicznemi, nieodpowiedniemi pod wielu względami do naszych stosunków miejscowych. Wydany obecnie kalendarz zawodowy ma formę bardzo dogodną, jest bowiem podręcznikiem kieszonkowym, służącym jednocześnie dla codziennych notatek.

Oprócz zwykłego kalendaryum, książka zawiera opis prac leśnika w każdym miesiącu, które dzielą się na: „użytkowanie lasu“, „kulturę lasu“ i „ochronę lasu“; jest też krótki notatnik miesięczny, podający „dla myśliwych“ terminy polowań i ochrony w Królestwie Polskiem.

Dalej rocznik zawiera: przepisy o ochronie lasów; kilka praktycznych wyrachowań; wagę świeżego i wyschłego na powietrzu drzewa z pnia; wagę suchego i świeżego drzewa szczapowego, okrąglaków i grubszych gałęzi; wagę ziemi, wapna, marglu, piasku i węgla; wagę 1,000 ziarn różnych nasion; ilość nasion w funtach na 1 mórg przy uprawach i na 1 pręt kw. w szkółkach; szacowanie lasu; koło do krótkiego obliczania miąższości drzewa; tablice do obliczania miąższości drzewa okrągłego; tablice, wykazujące potrzebną średnicę do obrobienia drzewa do kantu ostrego; tablicę do obliczania miąższości żerdzi.

Z rzeczy, bliżej obchodzących myśliwego, jest zestawienie rozmnoży ważniejszych zwierząt krajowych i zestawienie rozmnoży ważniejszych ptaków krajowych.

Kalendarz zawiera w końcu spis zakładów naukowych leśnych; polskich stowarzyszeń leśnych; miar; spis bibliograficzny ważniejszych dzieł leśnych autorów polskich i mapkę Królestwa Polskiego.

Jotka.



OGÓLNE ZGROMADZENIE.

W dniu 17 lutego odbyło się I-sze doroczne Ogólne Zgromadzenie Rzeczywistych Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Przewodniczył Zgromadzeniu p. Aleksander Szwede, który na asesorów zaprosił panów: Al. Szuszkowskiego i Godyckiego-Ćwirkę, a na trzymającego pióro p. Dzięgielewskiego.

Zebranie było liczne, bowiem do głosów stawało 92 członków. Głównym przedmiotem Zgromadzenia był wybór Komisyi Rewizyjnej, którą ustawa nakazuje wybrać na miesiąc przed sprawozdawczem Ogólnem Zgromadzeniem. Nie wybory jednak zgromadziły tak wielu

Członków, wnioski, przedstawione do decyzyi Ogólnego Zgromadzenia, budziły powszechne zainteresowanie.

Pomijamy drobniejsze decyzye Zgromadzenia w kwestyi porządku wewnętrznego, a zanotujemy natomiast uchwałę postanawiającą, aby na przyszłość wszyscy Członkowie, którzy wykreśleni zostali z listy — czy to z powodu nieopłacenia we właściwym czasie składek członkowskich lub innych należności, czy też na własne żądanie — w razie wyrażenia z ich strony chęci wstąpienia ponownie do składu Towarzystwa przyjmowani byli wyłącznie przez Delegacyę Wyborczą.

Dotychczas praktykowało się, że Członkowie, którzy wybyli, mogli być przyjmowani z powrotem, po uiszczeniu wszelkich należności, na mocy decyzyi Rady. Wskutek jednak różnobrzmiących postanowień poprzednich Ogólnych Zgromadzeń, nie można było stanowczo określić, czy Członkowie tacy mają być przyjmowani na ogólnych zasadach, po opłaceniu ponownego wpisowego, czy też z pominięciem tej wpłaty. Wniosek miał na celu wyjaśnienie i ujednostajnienie manipulacyi. Ogólne Zgromadzenie poszło jednak dalej i uchwaliło, że wszystkich, a więc nowych i powracających Członków, ma przyjmować Delegacya Wyborcza, która, naturalnie, inaczej przyjmować nie będzie, jak tylko na ogólnych zasadach, t. j. po opłaceniu wpisowego zarówno przez dawnych, jak i nowych Członków.

Następnie rozpatrywano wniosek Członków, żądający, aby Komisya Rewizyjna wybierana była na cały rok, a nie do skontrolowania czynności i finansów Oddziału za rok ubiegły, której mandaty wygasały z chwilą złożenia Ogólnemu Zgromadzeniu sprawozdania. Ponieważ ustawa nie wzbrania Komisyi Rewizyjnej urzędować i po Ogólnem Zgromadzeniu sprawozdawczem, przeto postanowiono wybraną w r. b. Komisyę Rewizyjną prosić, aby czynności swoje, po ukończeniu rewizyi roku zeszłego, rozciągnęła i na rok bieżący, aż do 31 grudnia. Wniosek ten, który wywołał żywszą dyskusyę, został przyjęty.

Następny wniosek Członków żądał, aby wprowadzić w Tow. zasadę, aby Członkowie, urzędujący z wyborów, po ukończeniu swojej kadencyi, nie byli obieralni przez rok. Zasadę tę, będącą pewnego rodzaju ograniczeniem, przerywającem ciągłość roboty, ale dającem możność stałego odświeżania sił władz instytucyi, spotykamy w niektórych nowszych ustawach instytucyj o charakterze społecznym lub zawodowym. Niestety jednak ustawa Tow. powiada wyraźnie, że wychodzący z kadencyi Członkowie, urzędujący mogą być ponownie wybierani. Ograniczenia tego więc, wbrew ustawie, wprowadzić obecnie nie można. W drodze zaś ustawodawczej nie ma nadziei, aby takie ograniczenie wprowadzić się dało.

Sprawa ta wywołała ożywioną dyskusyę, w której zabierali po kilkakroć razy głos pp. Paszkowski, Wigura, Br. Wysocki, Załęski, Richter, A. Wysocki, Pękosławski, Janisławski i inni, i ostatecznie, gdy przystąpiono do głosowania nad wnioskiem, czy w danych warunkach takież ograniczenie byłoby potrzebne, okazało się, że za wnioskiem było 43 głosy, przeciwko zaś 47.

Wniosek więc upadł. Czy jednak miał zasadnicze znaczenie? Trudno to przesądzać, widzimy bowiem wiele instytucyj, powiadających w ustawie o ograniczeniu, które wegetują bardzo licho, pomimo owego, corocznego odświeżania sił zarządów, a mamy też bardzo liczne przykłady instytucyj, których ustawy nie ograniczają wybieralności Członków, prosperujące i rozwijające się świetnie.

Po ukończeniu obrad, przystąpiono do wyboru Komisyi Rewizyjnej, do której powołani zostali:

na Członków Komisyi pp. Piędzicki, Awenaryus i Gella;

na Zastępców pp. Eksner i Ant. Wysocki.



Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 17 lutego następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet Członków Rzeczywistych naszego Oddziału, pp.: Złotnicki Stefan z Warszawy, Koepke Fryderyk z Warszawy, Wolski Wacław z Warszawy, Turowski Cypryan z Kosarzewa, Grzędzica Ignacy z Tworzyjanek, Pleszczyński Mieczysław z Warszawy, Gerlicz Eugeniusz z Dołhołęki, Jarociński Wincenty z Kamionacza.

Posiedzenie Rady, 26 lutego. Zalegający w opłacie składek członkowie przed paru tygodniami wezwani zostali ostatecznie o wniesienie tych składek, przyczem prekluzyjny termin wyznaczono im na d. 1 kwietnia. Członkowie tej kategoryi, wnoszący do rzeczonego terminu zaległe składki nie ulegną wykreśleniu z listy, a o ile by to już do tej pory nastąpiło, będą wpisani ponownie bez opłaty wpisowego.



Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W Miłkowie (gub. siedlecka) u p. Jana Zaorskiego na polowaniu w d. 14 stycznia zabito 40 zajęcy. W ciągu miesiąca stycznia zabito w Miłkowie 10 kozłów.

W d. 16 i 18 stycznia r. b. odbyło się dwudniowe polowanie w lasach Jarmolinieckich na Podolu, należących do majątku Ksawerego hr. Orłowskiego. Wzięto tylko dwie knieje, t. zw. Ewelinę i Sokołowiecką; inne, jak „Czarny las", knieje Maliowieckie pozostawiono na rok przyszły. Wogóle zabito: 171 zajęcy, 2 kozły i 2 lisy, przy udziale 12 myśliwych. Porządek prowadzenia, spokój i wyszkolenie usługi straży leśnej i naganiaczy — nadzwyczajne.

Gospodarz sam na dzielnym hunterze objeżdżał stanowiska i wraz z pełnomocnikiem swym, p Bagińskim, śledził przebieg polowania i przestrzegał porządku, tak potrzebnego na podobnych polowaniach.

Zwierzostan w lasach nieoczekiwanie bogaty. Liczne stadka sarn przemykały się w każdym miocie, do których nie strzelano, i mogło paść nie 2, a z górą 20 kozłów. Zajęcy, szczególnie w miotach Eweliny, ilość nadzwyczajna; lisów mniej Tak świetny rezultat w zwierzostanie zawdzięczać należy właścicielowi, hr. Ksaweremu, który lasy i zwierzostan szczególną i umiejętną otacza opieką, nie szczędząc kosztów na urządzenie lasów i utrzymanie licznego nadzoru.

Myśliwi byli podejmowani przez kilka dni ze staropolską gościnnością, a największą okrasą tych zebrań, to niezrównany dowcip gospodarza i tem samem świetne humory gości. Wykwintna wesołość panowała przez cały czas zebrania myśliwych, którzy i z dalszych stron na to polowanie stawili się w komplecie. I. N. Z.

W Rykach (gub. siedlecka) u p. Liensterna na polowaniu w d. 1 lutego zabito: 7 rogaczy i 30 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie miał p. Łaski z Sobolewa: 3 rogacze i 6 zajęcy.

W Kubliczu Podolskim, u p. Kazimierza Jaroszyńskiego, wytępiono szkodników w roku 1907-ym 482 sztuk, a mianowicie: 1 wilka, 14 lisów, 2 borsuki, 60 psów, 35 kotów, 25 lasic, 25 jastrzębi, 50 sów, 120 srok, 150 wron i kawek. Za to na małem polowaniu padło 86 zajęcy i kozioł.

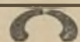


Wykazy myśliwskie.

W dobrach Okalewskich, w gub. płockiej, należących do p. A. Chełmickiego, ubito w ciągu ostatnich 10-ciu lat:

Szkodników: 287 lisów, 93 kotów, 151 psów, 22 kun, 18 tchórzów, 5 łasic, 1.164 wiewiórek, 7 borsuków, 2 orły (Schereiadler), 42 jastrzębie, 737 wron i 1 srokę.

Zwierzyny pożytecznej: 163 kózlów, 991 zajęcy, 1,119 kuropatw, 488 kaczek dzikich, 10 przepiórek i 1 dziką gęś.



Drobiazgi myśliwskie.

Losy puszczy białowieskiej. Pisma warszawskie donoszą: Z zupełnie wiarogodnego źródła otrzymujemy wiadomość, która brzmi nieprawdopodobnie, a przecież ma się wkrótce ziścić. Oto puszcza białowieska ma paść — pod siekierą. Motywem postanowienia, który czeka tylko na sankcyę Najwyższą, jest — zła gospodarka. Ciekawie brzmią dalsze zamierzenia co do gruntów, które pozostają po puszczy: należy je mianowicie nawodnić i zalesić. Przy wycięciu puszczy zapewne zginą niezwykli jej mieszkańcy — żubry. Rosyjskie Towarzystwa naukowe, w imię ochrony osobliwości przyrody, powinny zaprotestować, póki czas, przeciw temu projektowi.

Zwinięcie psiarni gończych. „Jeździec i Myśliwy“ dowiaduje się, iż ordynat M. hr. Zamoyski zamierza zamknąć i zlikwidować swą psiarnię, z powodu trudności polowania „par-force“ w dzisiejszych czasach i nieprzyjemności, na jakie można być narażonym, gdy ścigana zwierzyna wypadnie na włościańskie pola.

Konstanty hr. Broel-Plater, właściciel dóbr Chlewiska i Pawłów, w pow. koneckim, dla poratowania zdrowia wyjechał do Egiptu. Obecnie bawi na polowaniu w Faszodzie, w Afryce środkowej. Hr. Platerowi sprzyja szczęście myśliwskie, zabił już lwicę, bawoła i hipopotama, nie licząc drobniejszej zwierzyny.

Z ręki kłusownika. W poniedziałek, d. 10 lutego, przywieziono ze wsi Borowina, w pow. radomskim, do szpitala św. Kazimierza w Radomiu Józefa Leśniewskiego, lat 26, z raną postrzałową w brzuchu. Leśniewski, gajowy dóbr Potworowa, otrzymał postrzał od kłusownika, którego napotkał, obchodząc swój rewir leśny w niedzielę wieczorem. Rana okazała się śmiertelną, gdyż L. po długich męczarniach w nocy z poniedziałku na wtorek życie zakończył w szpitalu.

Centralny instytut myśliwski. Związki myśliwskie w Niemczech naradzają się obecnie nad utworzeniem centralnego instytutu myśliwskiego, w którym odbywać się będą wykłady, mające związek z nauką łowiectwa. Instytut ma mieć charakter szkoły wyższej z odpowiednimi kursami, semestrami, laboratoryami i t. d.

Młodego zajączka, 5-dniowego, znaleziono d. 1 lutego r. b. w jednej z wiosek nad Renem.

Słonki widziano w niektórych okolicach Niemiec już d. 8 stycznia.

Wypadek króla Alfonsa. Na jednem z ostatnich polowań dworskich w Hiszpanii, król razem z księciem Tarancon niespodzianie natknęli się na niedźwiedzia. Król dał do niego strzał; niedźwiedź rulował w ogniu i padł, jak się zdawało, martwy. Obydwaj więc podeszli, lecz w tejże chwili niedźwiedź się porwał i rzucił na króla, który zdołał jeszcze odskoczyć w bok. Niedźwiedź ciężko postrzelony nie miał już siły podążyć za królem. Ten jednak nie mógł także strzelić, ponieważ miał już broń przewieszoną przez ramię. Ks. Tarancon dał wtedy ostatni strzał, dobijając zwierza. W tych stronach od wielu lat już nie spotkano niedźwiedzia.

Zabicie nadleśniczego. D. 22 stycznia zastrzelono królewskiego nadleśniczego, Emila Schwarzensteina, nadleśniczego w Koepenicku, pod Berlinem. Dopiero nazajutrz robotnicy znaleźli zabitego w lesie. Pozostały jakieś ślady, prowadzące do szosy. Puszczono na nie psy policyjne. Dwa z nich, po pewnem szukaniu, zgubiły odwiatr. Trzeci doszedł do leśniczówki, ale i tu nie zdołano nic odkryć. Później powrócił do lasu, i zastawszy tu jednego z czterech synów zabitego, zaczął krążyć wokoło niego. Młodzieniec zdradził przytem pewien niepokój. Po przeprowadzeniu ścisłego śledztwa w leśniczówce i dokładnem zbadaniu wszystkich strzelb, stwierdzono, że z jednej z nich dany był strzał do starego. Ojcobójcę uwięziono. Dopuścił się on morderstwa podobno w obawie, że się wyda, iż sfałszował podpisy ojca na licznych wekslach.

Łosie w Norwegii. Polowanie na łosie na północy od Trondhjem nie dało dobrych rezultatów w r. 1907, natomiast na południu Trondhjem było bardzo udatne. We wrześniu, głównym sezonie na łosie, była na północy bardzo zła pogoda, codziennie deszcz padał, a śnieg leżał grubości metra. Niektórzy cudzoziemcy, przybyli umyślnie w te strony na łowy łosiowe, nie mogli wcale polować. Natomiast w październiku panowała na północy piękna, letnia pogoda. Na południu zaś przez cały czas nie spadła ani kropla deszczu. Z wybitniejszych cudzoziemców polowali tutaj: wice-hrabia Baré, który zabił 14-ka, 10-ka i dwa 8-ki; książę Hohenlohe — 16-ka, 12-ka i 10-ka; pułkownik wojsk austryackich, Krzycki — 18-ka; ks. Orleański 18-ka. i dwa 8-ki; hr. Rzyszczewski — 18-ka, 12-ka, dwa 10-ki i 8-ka. Polowało także wielu Niemców. Ogółem zabito pod Trondhjem 77 łosi, z czego jeden był 26-kiem, dwa 20-kami, trzy 18-takami, siedm 16-kami, dwa 14-kami, dziewięć 12-kami, jedenaście 10-kami, dwanaście 8-kami, jeden mylkusem, dwadzieścia dziewięć 6-kami. Pozetm było na rozkładzie 8 dzikich reniferów.

Ciekawe próby aklimatyzacyi. Anglicy rozmyślają obecnie nad zbogaceniem fauny swojego kraju. Początek dali amatorowie polowania, którzy zwierzynę miejscową postanowili zbogacić kangurami, sprowadzonymi z Australii. Podobno próba aklimatyzacyi tych zwierząt powiodła się. Porównawcze studya meteorologiczne wykazały, że klimat Anglii jest mniej więcej taki, jak południowej Australii. Opierając się na tem spostrzeżeniu postanowiło Towarzystwo zoologiczne wysłać do Australii wyprawę naukową, która ma stamtąd przywieść najbardziej charakterystyczne zwierzęta w znaczniejszej liczbie i rozmieścić w odpowiednich okolicach Anglii. Znany zoolog, Shet-Smith, wyjechał już do Australii, a w styczniu podążyli za nimi uczeni z doświadczonymi dozorcami zwierząt. Część kosztów ponosi państwo.

Przeciw królikom. Wiadomo powszechnie, że króliki tak olbrzymio rozmnożyły się w Australii, że stały się prawdziwą plagą dla rolnictwa miejscowego, uniemożliwiając jednocześnie hodowlę owiec. Króliki niszczą całkowicie roślinność. Gubernator Nowej Walli południowej prowadzi obecnie próby ze środkiem przeciw królikom, który wynalazł rodak nasz, p. Danysz. Środek ten, jak wiadomo, polega na szczepieniu królikom choroby zakaźnej. Pan Danysz umyślnie w celu wypróbowania swego pomysłu udał się do Australii, gdzie przeznaczono mu do doświadczeń wyspę Broughton. O ile zaszczepianie choroby tym niszczycielskim zwierzętom okaże się faktycznie skuteczne, Australia odetchnie od straszliwszego wroga, choć jednocześnie straci możność wysyłania do Anglii olbrzymich transportów królików, jako mięsa. Pan Danysz dokonywał uprzednio próby nad szczurami, co nie pociągało żadnych szkodliwych następstw dla ludzi i dla zwierząt innych wogóle. Pomimo to jednak władze administracyjne postanowiły specyalnie wypróbować metodę jego w stosunku do królików. Doświadczenia na wyspie Broughton potrwają dwa lata.

Przez dłuższy czas biedzono się nad kwestyą, dlaczego nie udaje się aklimatyzacya królików w Natalu i Transwalu. Otóż obserwacye p. Blackburna udowodniły, że w norach królików zamieszkiwały mrówki czerwone, które zjadały młodzież króliczą. Byłby to więc doskonały środek dla uleczenia Australii; w takich jednak wypadkach należy być bardzo ostrożnym, aby wzamian jednego wroga nie zaaklimatyzować drugiego, gorszego. W ten właśnie sposób sprowadzono sobie nieszczęście na wyspie Jamajce; chciano tam mianowicie uwolnić się od szczurów i sprowadzono gatunek łasicy *(ichneumon)*, która okazała się jednak gorszem złem, gdyż zaatakowała uprawy. Obecnie zaś nie wiedzą, jak się od niej uwolnić.

87-letni myśliwy książęcy. Jest nim wielki książę, regent Bawarski, Luitpold. Ubił on w roku bieżącym wspaniałego jelenia, którego głowę spreparowano. Przez cały prawie listopad polował pod Monachium na bażanty i drobną zwierzynę, biorąc także udział w wielkich polowaniach z naganką. D. 25 listopada polował na dziki razem z książętami Ludwikiem i Leopoldem, przyczem padło około 500 dzików z liczby 1.400 znajdujących się w parku. Książę-starzec zabił z tego około 150 sztuk.

90-letni myśliwy. W Bremie żyje myśliwy Fryderyk Biermann, który ukończył lat 90, a mimo to jeszcze poluje. Na ostatniem polowaniu z naganką zabił 12 zajęcy.

Mieszaniec kun. Od czasu do czasu spotyka się albo łowi w żelaza okazy stanowiące mieszańce kuny szlachetnej z kuną-kamionką, mimo że dawniej twierdzono, iż krzyżowanie takie pozostaje bezpłodnem. Liczne oznaki stwierdzają też, jak piszą zagraniczne gazety myśliwskie, — że zupełnie jest możliwe otrzymanie potomstwa w postaci mieszańców *Mustela martes i Mustela foina.*

Psy policyjne w Luwrze. Spełniona przed tygodniem próba włamania się do muzeum w Luwrze skłoniła zarząd muzeum do przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków ostrożności. Oprócz więc zwykłej straży, która, jak zawsze, zajmuje posterunki obok gmachu muzealnego, będą odtąd wewnątrz sal umieszczane na noc psy policyjne. W ten sposób wszelka próba zamachu na zbiory będzie najzupełniej wykluczona.

Szkoła pogromców. Istniejący przy paryskim ogrodzie zoologicznym instytut psychologii zoologicznej postanowił utworzyć ciekawą szkołę pogromców. Czynni mają być w niej, obok uczonych, zawodowi pogromcy, celem zaś szkoły ma być poskramianie dzikich zwierząt, jak :lwy, tygrysy, niedźwiedzie, wilki i t. d., jedynie przy pomocy wpływów psychicznych, bez uciekania się do jakichkolwiek czynów gwałtu i przemocy.

Gołębie pocztowe. Admiralicya angielska postanowiła usunąć zupełnie z angielskich okrętów wojennych gołębie pocztowe, okazało się bowiem, że nigdy nie można liczyć na to, iż dolatują do miejsca przeznaczenia, powtóre zaś, że z chwilą zastosowania telegrafu bez drutu, dla komunikowania się okrętów wojenych z wybrzeżem i innymi okrętami, usługi gołębi pocztowych są zupełnie zbyteczne.

Polowanie dzikich. Zajęciem, szczególniej lubianem przez dzikie plemię Hoów w Wyższej Gwinei jest polowanie. Epoka łowów ciągnie się u nich przez kilka miesięcy, t. j. od grudnia do marca. Mężczyźni dorośli i młodzież zbierają się grupami po 10-ciu do 20-tu, i uzbrojeni w długie skałkówki, udają się w zarośla, by podpalić trawy i wypłoszyć zwierzynę, do której następnie strzelają z ukrycia. Zdobycz zostaje na miejscu poćwiartowaną i podzieloną; składają się na nią perlice, jarząbki, rozmaite gatunki antylop, bawoły, dziki, jeżozwierze, a niekiedy i lamparty, na które jednak najczęściej bywają zastawiane potrzaski. Obładowani myśliwi wracają teraz do domu, wśród wesołych śpiewów i okrzyków, a za dni parę wyruszą na nową wyprawę. Bywają również wśród Hoów łowcy z zawodu, którzy rok cały niemal spędzają na polowaniu. Według zwyczaju szczepowego, każdy z młodzieży, dochodząc do lat 15-tu lub 16-tu, otrzymuje w podarku od ojca fuzyę, oraz rady i wskazówki, dotyczące myślistwa; odtąd ćwiczy się on w strzelaniu, zrazu do ptaków, następnie do większej zwierzyny. Z chwilą, gdy chłopcu udało się zabić grubego zwierza, zostaje on przyjęty do zgromadzenia łowieckiego.



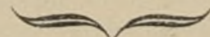
PRZYSŁOWIA MYSLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Ptak.

Kto chce mieć ptaszka, niech się o klatkę postara.
Kto chce ptaszka w klatce, pokłoni się matce.
Kogo Pan Bóg ptakom obiecal, w tym ryby nie zagustują.
Lata ptaszek, lata, sam nie wie gdzie padnie.
Lepsza ptaka śpiewka, niźli pozytewka.
Małych ptaków, małe gniazdo.
Nie każdy ptak śpiewa.
Nie wszystkie ptaki jaskółkami.
Nikomu w garść ptak nie skoczy.
Nim zabijesz ptaszka, zjesz całego wołaszka.
Po źdźble ptak ułoży gniazdo.
Przez ptaszki i przez ryby wielu idzie na grzyby.
Ptaki ani sieją, ani orzą, a też żyją.
Ptaki drobne kulą strzelać, zające na śniegu bez rarogów szczwać, ryby w rzece klonią łapać, to z tych łowów dziesięcine wytknąć przyjdzie.
Ptak, który chce na dwu drzewach usiąść na ziemię upada.
Ptak w klatce, ryba w sadzawce, człowiek bez żony — ci wszyscy mają świat mierzony.
Ptaszku leć do klatki, albo do jatki.
Ranny ptaszek.
Trudno ptaszkowi bez skrzydeł latać.
Ptak wpadł w dół.
Zbierajcie sieci, bo już ptaki nie lecą.
Złapiesz ptaka, tylko mu na ogon soli nasyp.
Zły to ptak, co swe gniazdo plugawi.
Znać ptaka po głosie.

(C. d. n.).



Strzelanie do gołębi.

Monte Carlo.

Grande Poule d'Essai została rozegraną w dniach 6 i 7 lutego przy udziale 136 uczestników. Warunki tej puli opiewają: 1 gołąb na $26^{1}/_{4}$ metra, rozstrzeliwanie (rozgrywka) na $27^{1}/_{2}$ metra. Zwycięzca otrzymuje medal złoty, a nadto są przeznaczone trzy nagrody pieniężne, których wysokość waha się stosownie do ilości wpisów. Rezultat tegoroczny był następujący: 1) Mr. G. Harrison (Anglik) zdobył medal złoty, oraz połowę 8,502 fr., zabiwszy 16/16 gołębi. 2) Hr. Czernin (Czech) osiągnął połowę 8,502 fr., zabiwszy 15/16 gołębi. 3) Senor Angulo (Hiszpan) otrzymał połowę 4,578 fr., zabiwszy 12/13 gołębi. 4) Mr. J. A. Fraser (Australczyk) również osiągnął połowę 4,578 fr., mając 12/13 zabitych gołębi. Wreszcie po 1,000 fr. zdobyli pp. De Lesse (Francuz), Interdonato (Włoch) i Paccard (Szwajcar).

Grand Prix du Casino rozegranem zostało w dniach 11, 12 i 13 lutego przy współudziale 177 uczestników, reprezentujących następujące kraje: Włochy (76), Francya (37), Anglia (30), Austrya (10), Belgia (6), Rosya (4), Hiszpania (3), Niemcy (3), Australia (3), Węgry (2),Szwajcarya (1), Portugalia (1) i Ameryka (1). Pogoda przez wszystkie trzy dni była piękna i wiatr słaby, lecz gołębie były bardzo lotne, tak, że przy pierwszej kolejce liczono 66 pudeł.

Warunki tego największego konkursu międzynarodowego są następujące: 12 gołębi: pierwsze trzy — na $26^{1}/_{4}$metra, następne dziewięć — na 27 metrów. Trzy spudłowane gołębie wykluczają uczestnika z konkursu. Pierwszą nagrodę stanowi trofeum (jak w obecnym roku — wspaniały serwis porcelanowy do herbaty); nadto są wydawane cztery nagrody pieniężne w stosunku do wpisów,

Rezultat tegoroczny był następujący: 1) Hr. Czernin (Czech) zdobył przedmiot wartościowy i 23,824 fr., zabiwszy 15/15 gołębi. 2) P. Henriet (Francuz) otrzymał 12,000 fr., mając 14/15 zabitych gołębi. 3) P. Grassini (Włoch) otrzymał również 12,000 fr., mając 13/14 zabitych gołębi. Wreszcie czwartą nagrodą (6,086 fr.) podzielili się pp. Robinson (Amerykanin), Cacciari (Włoch) i Visalli (Włoch).

Tegoroczny zwycięzca, hr. Czernin, który, jak widzieliśmy, wziął drugą nagrodę w *Grande Poule d'Essai*, jest nowem zjawiskiem na standzie montecarloskim, a przynajmniej lat poprzednich nie należał do wybitnych strzelców. Jakkolwik figuruje on urzędownie jako Austryak, jest doskonałym patryotą czeskim i niewątpliwie pierwszym Słowianinem, który zdobywa *Grand-Prix du Casino*.

Od chwili ufundowania tej wielkiej nagrody, zdobywają ją Anglicy — 13 razy, Włosi — 12, Francuzi — 4, Austryacy — 4, Belgijczycy — 2, Amerykanie i Hiszpanie — po 1 razie.

Prix des Violettes (handicap), rozegrany w d. 15 lutego, zakończył się niezwykle. Gdy bowiem, wskutek znacznej liczby uczestników (129), nie starczyło czasu na całkowite rozegranie puli i noc zaczęła zapadać, według prawideł, przerwano konkurs i podzielono nagrodę (8,573 fr.) pomiędzy 34 uczestników, mających po 5/5 zabitych gołębi (jeden gołąb chybiony wyklucza z konkursu). Takim sposobem każdy z 34 uczestników otrzymał po 252 fr.

Treść Nr. 5 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Admistracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.